

Wychowanie

Rozmowa o wychowaniu dzieci naszych. Zakończona ciężkim, a tak zwykłym westchnieniem: to rzecz taka trudna – wychowanie!

Co trzeba czynić, aby dobrze wychować dziecko?

Zdobyć sobie jego miłość dla siebie, z a s ł u ż y ć sobie na nią. Nie przez dogadzanie, pobłażanie, rozpieszczanie, ale - przez okazywanie mu czynnej miłości: troski stałej o potrzeby jego ciała i ducha, zainteresowania, współczucia dla jego radości i cierpień ... tkliwości.

Gdy dziecko cię pokocha, to nie dla czego innego, tylko dla miłości będzie się starało zadowolić cię spełniając twe żądania. Wiadomo: gdzie jest miłość, wszystko jest łatwe; bez miłości – piórko nawet cięży ołowiem.

Zdobyć sobie wobec dziecka bezwzględny autorytet i czynić z niego użytek stale i nieugięte. Musisz być w stosunku do niego stanowczym i konsekwentnym. Jeśli źle czyni, nie wolno ci tego nigdy puścić płazem, pod żadnym warunkiem. Jeśli nie słucha, nie wolno ci ustąpić: gdyś raz uznał za właściwe wydać nakaz, on musi być wykonany, wola dziecka musi ugiąć się przed twoją. Choćby nie wiem ile cię to kosztowało, choćbyś musiał przy tym dotkliwie wyrządzić mu cierpienie a tym samym – i sobie. Czyż trzeba dodawać, że nakaz winien być dany po dojrzałym namyśle, a podyktowany jedynie troską o dobro dziecka?

Dawać mu dobry przykład – zawsze, na każdym kroku. To znaczy, razem z nim – i siebie samego wychowywać ... dochowywać.

Niczego w dziedzinie moralnej, żadnego przewyżnienia nie żądaj od dziecka, o ile na jego oczach tego samego nie czynisz. Ugnie się tylko zewnętrznie wobec rozkazu, ale nie uzna wewnętrznie przykazania, do którego ono jedynie winno się stosować, a ciebie widzi wykraczającego przeciw niemu. Natomiast z zapalem łamać się z sobą będzie, gdy widzieć będzie, że i ty się łamiesz. I tym przede wszystkim zdobędziesz u niego autorytet: gdy ono w tajni swej duszy uzna cię czci godnym. A przed okiem dziecka nic się nie ukryje: jest sędzią dziwnie trzeźwym, i choć sprawiedliwym, ale bardzo surowym.

Tak, istotnie, trudnym jest wychowanie. Ale nie dlatego, jakoby dusza dziecięca miała być opornym, niewdzięcznym tworzywem. To nieprawda: nic podatniejszego, wdzięczniejszego w rękach robotnika dobrego, w robocie swej rozmiłowanego. Lecz dlatego, że nasza – nas wychowawców – wola taka słaba,

że w nas serca takie spopielale, żeśmy sami – takim twardym, trudnym materiałem. Czujemy, że chcąc dzieci nasze dobrze wychować, do siebie samych przede wszystkim musielibyśmy się zabrać. A wiedząc, co to za trud ogromny – opuszczamy ręce.